

JAN M. FIJOR

OD TATER DO ANDÓW

p o m y s ł
n a
z w i e d z a n i e
ś w i a t a

Fijor PUBLISHING

Fikcja a rzeczywistość



Aby być reporterem, nie wystarczy mieć pasję, być ciekawym ludzi, świata i umieć pisać. Trzeba tych ludzi i świat rozumieć. Zawodowy reporter nie tylko pisze, co widzi, ale widzi wiele rzeczy, których inni nie dostrzegają. Idealny reporter to także przedsiębiorca, freelancer, który zarabia na sobie, od nikogo nie zależy, to człowiek wolny i dlatego prawdziwy. Ktoś, kto działa jako akredytowany korespondent na usługach potężnej agencji, siłą rzeczy wolny być nie może. Pisze pod dyktando właścicieli lub przełożonych albo stara się odgadnąć, czego ci od niego oczekują. Taka postawa utrudnia dotarcie do prawdy, często wręcz je wyklucza. Jeśli nawet reporterowi uda się osiągnąć niezależność od przełożonych, na pewno musi się liczyć z reklamodawcami, układami politycznymi i innymi ograniczeniami z zewnątrz.

Dopiero wyjście ze strefy komfortu, niezależność, brawura zbliżają piszącego do prawdy. Taki dziennikarz nie szuka taniego poklasku, jest zdany na siebie: sam wybiera tematy, finansuje swoje peregrynacje, a pisząc, ryzykuje odrzucenie przez poprawnych politycznie wydawców. Albo wydaje sam. Do takich ludzi zaliczał się

Frederick Forsyth. Mimo iż nie dostał nigdy Pulitzera, a w pewnych kręgach uchodził wręcz za grafomana, w moim przekonaniu to on jest królem reportażu. O jego reporterskim kunszcie świadczą dwie książki: *Słowo białego człowieka*, a zwłaszcza *Psy wojny*². Są to wprawdzie powieści, ale co do ich reporterskiego charakteru nie można mieć wątpliwości. Przesądza o tym nie tylko styl narracji. Także treść. W obu powieściach autor opisał w formie *skonfabularyzowanej* sprowokowane przez siebie wydarzenia. W *Słowie białego człowieka*³ była to akcja uwolnienia zakładników w Biafrze, w *Psach wojny* przewrót wojskowy w Gwinei Równikowej. Co prawda w rzeczywistości przewrót ów został udaremniiony, a pisarz aresztowany i to na długo przed zakończeniem akcji powieści, nie ma to jednak znaczenia. On tam był, on te wydarzenia powołał do życia, jak w *reality show*, tam nie ma lipy czy chybionej interpretacji. Tam jest naga prawda! A tylko życie w prawdzie warto przeżyć.

O wierności realiom w wykreowanej i opisanej przez Forsytha sytuacji świadczy próba przeprowadzenia innego prawdziwego przewrotu w Gwinei Równikowej, dokonana ponad trzydzieści lat później, w 2004 roku, w oparciu o przepis przedstawiony w *Psach wojny*. Na ślad tych wydarzeń natrafiłem w 2006 roku w Chicago, dzięki Piotrowi⁴, trzydziestoczterolatkowi z okolic Grudziądza, dezernerowi z Legii Cudzoziemskiej. Piotr w opisywanych wypadkach brał znaczący udział. Nie wyprzedzajmy jednak faktów.

Przypomnijmy fabułę *Psów wojny*.

Brytyjski potentat przemysłu górniczego postanawia zdobyć bogate w platynę złoża znajdujące się w niewielkim kraiku

² Tytuł oryginalny: *The Dogs of War*.

³ Tytuł oryginalny: *The Biafra Story*.

⁴ Na prośbę zainteresowanego, jego imię oraz niektóre fakty z życia zostały zmienione.

afrykańskim zwanym Republika Zangaro. Miejsce akcji jest zmyślone, ale czy to coś zmienia? Takich kraików w Afryce Zachodniej nie brakuje. Bohater wynajmuje irlandzkich najemników, którym powierza zadanie zorganizowania i przeprowadzenia zamachu na despotycznego przywódcę miejscowego rządu. Czytałem *Psy wojny* z wypiekami na twarzy, ale o tym, że autor bestsellera był powiązany z zamachowcami, dowiedziałem się dopiero od Piotra. To on podarował mi książkę brytyjskiego reportera, Adama Robertsa, *The Wonga Coup, (Przewrót Wonga)*, w której z drobiazgową dokładnością opisane są przygotowania do *prawdziwego* przewrotu na wyspie Fernando Po w Zatoce Gwinejskiej. Roberts nawet nie ukrywa, że przebieg przygotowań do zamachu przepisał z *Psów wojny*; to nie jest fikcja literacka, tak było naprawdę. To jest reportaż! Fikcją literacką stał się on dopiero wtedy, gdy okazało się, że spiskowcom Forsytha zamiar się nie powiódł.

A było to tak: w 1973 roku, w jednym z portów na południu Hiszpanii na pokład niewielkiego statku „Albatros” wchodzi grupa najemników pod dowództwem szkockiego komandosa, Alexandra Gaya. Żołnierze ładują na statek kilka pontonów bojowych, sporo broni maszynowej, amunicji i mundurów. Punktem docelowym rejsu jest wysepka w Zatoce Gwinejskiej, Fernando Po, znana obecnie jako Bioko i należąca do Gwinei Równikowej. Istotne jest to, że w czasie wojny nigeryjskiej o Biafrę, Fernando Po służyła jako baza dla samolotów bombardujących Biafrę. Chłopcy z „Albatrosa” zamierzali dokonać desantu na Fernando Po, przejąć władzę i ustanowić rząd sprzyjający fundatorowi całego zamachu. Niestety, zanim osiągnęli wody Zatoki Gwinejskiej, ich statek został namierzony przez wywiad brytyjski współpracujący z rządem hiszpańskim i zatrzymany na Wyspach Kanaryjskich, skąd załogę deportowano do Europy.

Mimo szeroko zakrojonego śledztwa nie udało się wtedy ujawnić ani kto był przywódcą akcji, ani kto finansował całą tę

operację. Zagadkę rozwikłał dopiero Adam Roberts. Autor *The Wonga Coup* dotarł do dowodów wskazujących, że człowiekiem, który koszty przewrotu opłacił w znacznej części był sam... Frederick Forsyth. O ile podejrzenia takie krążyły po mediach już od momentu ukazania się *Psów wojny*, o tyle niepodważalnym materiałem dowodowym stały się dopiero okoliczności wydarzeń z 2004 roku. Robertsowi udało się też zidentyfikować głównego beneficjenta udaremnionego przewrotu. Okazał się nim przyjaciel i faworyt pisarza, przywódca separatystów z nigeryjskiej Biafry, generał Odumegwu Chukwuemeka Ojukwu. Forsyth poznał go i polubił w czasie wojny secesyjnej, którą – najpierw jako dziennikarz, korespondent wojenny BBC, a później (gdy już został wyrzucony z pracy za stronnictwo) jako *freelancer* pracujący dla magazynu *Time* – spędził w Nigerii, akurat w rejonie Zatoki Gwinejskiej. Owocem tego pobytu jest m.in. książka *Słowo białego człowieka*. Od tego czasu pisarz popiera „Emeka” Ojukwu słowem i czynem. Fernando Po, po przejęciu przez najemników Gaya miała zostać przekazana właśnie przywódcy z Biafry.

Na jakiej podstawie Roberts, były szef afrykańskiego biura brytyjskiego tygodnika *The Economist* oskarża Forsytha? Termin: „oskarżenie” nie jest tu właściwym słowem. Po pierwsze, pisarzowi nigdy nic za to nie groziło, po drugie, zaangażowanie Forsytha w przewrót wpisuje się znakomicie w jego postawę ideową. Autor *Psów wojny* to ortodoksyjny konserwatysta liberalny i zaciekły wróg lewicy, z czego zresztą jest wyjątkowo dumny. Podobnie jak i ja. Przypuszczalnie dlatego właśnie wyjawiał Robertsowi kulisy nieudanego spisku z udziałem Alexandra Gaya. Nie potwierdził wprawdzie swego udziału w finansowaniu akcji, prawdopodobnie ze strachu przed konsekwencjami podatkowymi. Ujawnienie

operacji wymagającej tak znacznego udziału finansowego groziło bowiem audytem ze strony HMRC⁵.

Bez względu na to jaka jest pełna prawda, szczegółów przygotowań do przewrotu, podanych na kartach *Psów wojny*, Forsyth nie zmyślił. Tak było naprawdę. Fikcją jest zakończenie powieści, w której spisek, rzecz jasna, kończy się pomyślnie. Przywódca najemników pomaga ustanowić rząd człowieka, którego pierwowzorem był generał Ojukwu. Z tym, że o ile sama akcja zdobycia pałacu prezydenckiego w liczącej ponad czterysta stron powieści zajmuje mniej więcej trzydzieści kartek, o tyle przygotowania do niej liczą ponad dwieście stron, na których autor relacjonuje z najdrobniejszymi detalami nielegalne transakcje zakupu broni, fałszowanie dokumentów tożsamości czy tworzenie miriad fikcyjnych spółek, mających za zadanie chronić bohaterów przewrotu przed oskarżeniami o oszustwa.

Czytając *Psy wojny*, można mieć wrażenie, iż czyta się instrukcję zdobycia fałszywych paszportów lub założenia spółki-słupa, niewidocznej dla władz skarbowych. Roberts podejrzewa, że z instrukcji Forsytha skorzystali zamachowcy w 2004 roku. Motywy obu zamachów, tego „literackiego” i tego prawdziwego, były niemal identyczne. Prawdziwi zamachowcy Forsytha, nie ci z książki, mieli jednak dużo mniej szczęścia. Wszyscy oni zostali oskarżeni o spisek na życie Teodora Obiang Nguema, prezydenta Gwinei Równikowej, przy okazji zarzucono im próbę sforsowania granicy Zimbabwe przy użyciu sfabrykowanych dokumentów oraz przemyt broni. Ponieważ mężczyźni ci mieli już na sumieniu kilka podobnych przestępstw, w tym nielegalne przekroczenie granicy i posiadanie broni palnej bez zezwolenia, znaleźli się w areszcie,

⁵ Skrót od Her Majesty's Revenue and Customs (HMRC), czyli biura Dochodów i Ceł Jej Królewskiej Mości, odpowiednika polskiej Krajowej Administracji Skarbowej.

a władze kraju postawione w stan pogotowia. O powadze sytuacji niech świadczy fakt, że chociaż żadne z przestępstw popełnionych przez najemników nie zasługiwało na miano zbrodni, minister spraw zagranicznych rządu Roberta Mugabe, Stan Mudenge nie zawahał się żądać, przynajmniej dla przewodników grupy, kary śmierci. Zatrzymani byli w zмовie, a za konspirację w takich okolicznościach karę śmierci uznawano za obligatoryjną.

Spiskowców uratowała stara dobra tradycja brytyjskiego wymiaru sprawiedliwości – opisuje Roberts. Pomimo swojej czarnoafrykańskiej proveniencji zarówno minister Mudenge, jak i adwokat aresztowanych kończyli studia prawnicze w Wielkiej Brytanii. Ten drugi wykazał logicznie, że jeśli nawet miała miejsce konspiracja, to nie na terenie Zimbabwe, lecz w Republice Południowej Afryki, skąd zatrzymani przylecieli do Harare (dawniej Salisbury). Ministrowi, absolwentowi równie dobrego uniwersytetu brytyjskiego nie wypadało dyskutować z faktami. Od tego czasu zasady praworządności, reżym Mugabe, podobnie zresztą jak i rodezyjski, a ściślej zimbabweński, pieniądz uległy galopującej inflacji⁶. Nie ma wątpliwości, że w obecnych czasach prezydent i wódz narodu Mugabe osobiście skazałby ich na śmierć, i to pewnie wszystkich. Możliwe nawet, że bez sądu.

Celem drugiego zamachu, tego opisywanego przez Roberta, miały być bogate złoża minerałów i ropy naftowej, których eksploatację utrudniał skorumpowany dyktator, traktujący kraj jak swój folwark, a dokładniej, jak własne przedsiębiorstwo wydobywcze. Międzynarodowy biznes postanowił drania odsunąć od władzy i zastąpić jakimś bardziej ludzkim, a przynajmniej życzliwszym

⁶ Wydarzenia te spisywałem na początku 2009 roku, kiedy Zimbabwe targane było jedną z najgwałtowniejszych inflacji. Jej poziom w szczytowym momencie, latem 2008 roku, sięgał dwunastu milionów procent rocznie.

mu politykiem. Zatrudniono najemników, którzy, z jednej strony dla pieniędzy, z drugiej dla zabawy planowali zaatakować despotę i wymienić go na kogoś bardziej wyrozumiałego dla ich interesów.

Książką, którą zamachowcy z 2004 roku potraktowali jak podręcznik prowadzenia akcji, były *Psy wojny*. Nie przyłożyli się widać do lektury, bo zamiast obalić Obiang Nguema, jednego z najokrutniejszych przywódców afrykańskich, dali się aresztować i zdekonspirować.

Mimo iż w nieudanym przewrocie brali udział najemnicy z RPA i Wielkiej Brytanii, mimo iż wciągnięci w niego byli handlarze bronią z Zimbabwe, z Hiszpanii, a samolotu transportowego dostarczył przedsiębiorca z USA, którego opłacił *tajemniczy brytyjski gentleman*, sprawa szybko przycichła. Wyjątkiem była Wielka Brytania, gdzie afera miała stać się zarzewiem głośnego skandalu, gdy okazało się, że bohaterem afery jest syn baronowej Margaret Thatcher – Sir Mark Thatcher. To on sfinansował w 2004 roku przelot grupy najemników z Południowej Afryki do Zimbabwe. Mimo iż Roberts oczyszcza Thatchera z zarzutu konspiracji i udziału w spisku, dowodząc, że Sir Mark był święcie przekonany, iż finansuje transport medyczny, a nie przewrót wojskowy, sąd takiej wersji zdarzeń nie dał wiary. Źródłem wątpliwości wobec wersji Marka Thatchera, okolicznością, która rzucała cień na jego wiarygodność był fakt współpracy z niejakim Simonem Mannem, absolwentem elitarnej brytyjskiej szkoły w Eton, później oficerem jednostek specjalnych SAS, a jednocześnie najemnikiem i człowiekiem o fatalnej reputacji. To Mann był mózgiem całej operacji i namówił Thatchera do sfinansowania przelotu grupy. Trudno uwierzyć, żeby Sir Mark, uchodzący co prawda za osobę o niezbyt błyskotliwej inteligencji, nie nabrał chociaż podejrzeń.

Człowiekiem, który opowiedział mi o kulisach zamachu z 2004 roku, a równocześnie zwrócił uwagę na wpływ prozy Forsytha na

jego przebieg, był wspomniany już Piotr, czy jak kto woli Peter, którego na przełomie milenium poznałem w okolicach Chicago. Mimo stosunkowo młodego wieku, urodzony w 1972 roku Piotr miał już za sobą bogaty życiorys. W 1996 roku wyjechał z Polski do Francji, gdzie najął się do Legii Cudzoziemskiej. Po przeszkoleniu w Castelnaudary służył w Czadzie, a później w rejonie Zatoki Gwinejskiej. W trakcie służby wdał się w bójkę z sadystycznym francuskim sierżantem, dowódcą drużyny, za co stanął przed sądem wojennym. Groziło mu pięć lat więzienia. W przeddzień ogłoszenia wyroku wraz z innym legionistą, Rumunem, zdezerterowali. Z Kamerunu przedostali się na statku rybackim do Namibii, stamtąd do Republiki Południowej Afryki. W Kapsztadzie Piotr poprosił o azyl polityczny. To właśnie wtedy poznał Simona Manna, który kompletował oddział najemników. I chociaż spodobał się Mannowi – był rostry, silny, wysportowany – znalazł się tylko w rezerwie. Dyskwalifikowała go słaba znajomość angielskiego, zwłaszcza toporny, twardy słowiański akcent. Mimo to przez trzy miesiące poprzedzające wyjazd spiskowców do Harare Piotr ćwiczył z pozostałymi. Ostatecznie jednak „na front” nie pojechał; zakwalifikowali się nań jedynie *żołnierze* anglojęzyczni; większość z RPA, Wielkiej Brytanii, Australijczycy, Kanadyjczyk, paru Amerykanów i jakiś Holender. A przecież wielu z nich było mocno zaawansowanych wiekowo, mieli nadwagę i problemy kondycyjne.

Gdy Piotr dowiedział się z Internetu o aresztowaniu Manna i jego ludzi, zgłosił się do redakcji południowoafrykańskiego dziennika „The Star” z ofertą sprzedaży swojej *story*. Miał nadzieję, że na ujawnieniu swoich kontaktów zbije ciężkie pieniądze. Widocznie jednak dla afrykańskiego pisma nieudany spiszek nie był żadnym *newsem*, bo skierowano go do *The Economist* i Adama Robertsa.
